

W odpowiedzi na reportaż i artykuł „Chiński cud”

Mam na imię Julita i jestem jedną z tych osób której wypowiedzi zabrakło w reportażu *Expres Reporterów* pomimo że byłam leczona podobnie jak Adam, Wiola czy Iza przez okres 6 tygodni w Chinach.

Jako osoba tam leczona mam więc prawo do wypowiedzi i własnej oceny sytuacji dotyczącej terapii w Chinach.

Pozwalam sobie nie zgodzić się z autorami w/w reportażu i publikacji prasowej *Gazety Wyborczej* pt „chiński cud”, traktującej instrumentalnie osoby leczone w Chinach, informacje podane do publicznej wiadomości dotyczące pobytu w Chinach to moim zdaniem tylko pół prawdy czyli całe kłamstwa.

Mój przypadek według lekarzy w Polsce był nieoperacyjny a z naciekiem na żyłę główną nikt nie dawał mi większych szans. Nie chcę się w tym momencie nawet rozpisywać o tym co czułam, przecież jestem matka trzech małych dziewczynek, które przez najbliższych 15-20 lat będą potrzebowały mojej opieki i wparcia.

W Polsce miałam ponad 30 chemii i nic (w tym chemię eksperymentalną).

Kiedy moja sytuacja wydawała się beznadziejna to mieszkańcy Świebodzic, mojego miasta okazali się niezwykle solidarni i pomocni organizując wiele charytatywnych imprez podczas których do skarbonki zbierano na moje leczenie pieniądze. Akcja na rzecz mojego uleczenia nabrała większego zasięgu po informacji nadanej w grudniu 2009 roku w *Teleexpresie*, *Wiadomościach Polsatu* oraz wrocławskich *Faktach*.

Materiał do stacji telewizyjnych został przygotowany przez panią Dorotę Kaczor.

Wówczas już wiedziałam że ze względu na brak możliwości dalszego leczenia w Polsce muszę szukać pomocy za granicą.

Stowarzyszeniu Pomocy na Rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej naszej lokalnej organizacji udało się trafić w Internecie na Fundację Anny Dymnej, która użyczała jesienią ubiegłego roku konta bankowego i wsparcia Pani Magdalenie Mrówczyńskiej chorej na nowotwór złośliwy. Nasze świebodzickie Stowarzyszenie celem zasięgnięcia opinii nawiązało kontakt z rodzinami osób leczonych w Chinach, wszystkie te osoby polecały nam klinikę chińską a osobę Pana Franka przedstawiały nam w samych superlatywach.

Nasz pierwszy kontakt z Frankiem był bardzo sympatycznym przeżyciem, opowiadał nam swoje historie związane z Chinami, cały czas podkreślając że nie jest lekarzem kiedy rozmowa schodziła na tematy medyczne. Frank mówił że może pomóc organizując pobyt dla chorej i osób jej towarzyszących, mówił o tradycjach i zwyczajach jakie panują w chińskich szpitalach, np. że chora osobą zgodnie z chińską tradycją zajmują się krewni, że na terenie szpitala nie ma cateringu, że do obowiązków rodziny należy przygotowanie i dostarczenie choremu posiłków oraz wykonywanie prostych czynności higienicznych itd...

Przed zakwalifikowaniem mnie do leczenia w Chinach musiałam przygotować komplet dokumentacji medycznej, co nie było łatwe bowiem moje badanie pęta zginęło sanitariuszom w karetce a lekarz prowadzący nie chciał

przygotować opisu choroby zawierającego chronologiczne informacje o podjętym leczeniu i jego efektach. Ostatecznie opis choroby był amatorskim działaniem laików którzy ze sterty wypisów szpitalnych stworzyli całość.

Kiedy wszystkie dokumenty medyczne zostały przetłumaczone na język angielski a płyta z badaniem została przesłana do kliniki w Chinach rozpoczął się okres oczekiwania na decyzję. Kiedy otrzymałam informacje potwierdzającą zgodę na podjęcie leczenia byłam bardzo szczęśliwa bowiem na powrót otrzymałam nadzieję na jutro...

Wszyscy ci którzy „rzucają we Franka kamieniem” i wyciągają zbyt pochopnie wnioski niech wyobrażą sobie sytuację kiedy lądują na lotnisku na „końcu świata” i dopiero wówczas rozpoczynają działania związane z organizacją pobytu, mając przecież do wykonania naczelny cel jakim jest poddanie chorej osoby leczeniu, proszę pamiętać że to nie wyjazd turystyczny tylko wyjazd ratujący życie. W takim momencie ważny jest czas, spokój i bezpieczeństwo. A nam to wszystko zaoferował Frank. Było by dalece nieuczciwe gdybym nie napisała o tym że Frank pobiera za te usługi opłatę, ale dlaczego to tak gorszy autorów reportażu i artykułu Gazety Wyborczej, czy Frank deklaruje się jako Wolontariusz, nic mi o tym nie wiadomo bardziej zastanawia mnie na czyje zlecenie pracowali i za jakie pieniądze autorzy w/w publikacji medialnych, żeby do parteru ściągnąć człowieka który uczciwą ciężką pracą zarabia na utrzymanie.

Frank pomimo że nie ma biura w Polsce jest do dyspozycji (za darmo) wszystkich którzy chcą się z nim kontaktować przez 24 godziny na dobę, i to bez żadnej przesady, różnica czasów powoduje że Frank czasami w środku nocy odpowiadał na skype na pytania moje, rodziny i przyjaciół. Nam chorym w Polsce potrzeby jest swobodny dostęp do kontaktów z lekarzami, terapeutami, psychologami a nie wystrojone biura w których nie ma osób życzliwych i kompetentnych. Frank jako Europejczyk (Frank jest Duńczykiem) rozumie potrzeby ludzi z Europy, dlatego tak organizuje pobyt aby w innej kulturze i tradycji wszyscy mieli stworzony jak najlepszy komfort pobytu.

Frank od wylądowania na lotnisku w Pekinie rozpoczyna swoją pracę tzn. wyprowadza zagubionych, przybyszów z Europy z tłumem jaki panuje na lotnisku i prowadzi do wynajętego auta którym jak najszybciej dostaje się chora osoba do szpitala na pierwszą wizytę lekarską, dalej droga do wynajętego przez Franka miejsca zamieszkania w którym osoby towarzyszące a czasami i osoba chora (podczas przerw w leczeniu) spędzi kilka tygodni. Frank pomaga przy założeniu konta w banku bowiem tylko poprzez bank dokonuje się rozliczeń ze szpitalem, dalej zapełnia lodówkę, przywozi wodę (woda z wodociągu dla nas mogłaby okazać się zgubna), w razie awarii technicznych w mieszkaniu organizuje wsparcie, pokazuje miejsca gdzie należy robić zakupy spożywcze, jak płacić i ile za usługi jak np. taksówki czy przejazdy komunikacją publiczną, jest naszym przewodnikiem. Wracając do opisu samego leczenia, od pierwszego dnia mojego pobytu, pomimo że nie wpłynęły na konto szpitala jeszcze żadne pieniądze rozpoczęły się badania podstawowe, kolejne dni to rezonans magnetyczny, PET CT scan, Tomograf Komputerowy, dalej operacja guza nowotworowego w okolicach obojczyka, która została przeprowadzona w 10 dniu od przylotu. Operacja poprzedzona była kilkoma konsultacjami z lekarzami z dwóch oddziałów. Przez cały czas trwania kuracji otrzymywałam kroplówki ze

składnikami, potocznie zwanymi naturalną medycyna chińska. A opieka ze strony personelu medycznego, lekarzy i pielęgniarek, była bez zarzutu. Na zakończenie pierwszego etapu leczenia miałam przetoczoną i poddaną filtracji krew (wyprodukowaną z własnych komórek macierzystych). Lekarze chińscy zaraz po przyjeździe do Polski zalecili mi wizytę lekarską u onkologa a po okresie 2 miesięcy przeprowadzenie kontrolnego badania PET.

Kolejny pominięty w reportażu element to bardzo nowoczesny sprzęt medyczny np. cyber knife itd., a tego urządzenia w Polsce nie ma więc nie tylko suszone żaby jak to było przedstawione w reportażu ale także nowoczesne urządzenia i technologie stosowane w onkologii.

Nie wiem jaki finał będzie miała moja historia ale dla mnie i moich dzieci ważny jest każdy wspólnie przeżyty dzień, ważna jest nadzieja życzliwość i zrozumienie. A tego doświadczyłam od osób które pomagały mi w Polsce i za granicami naszego kraju od lekarzy i Franka który na „końcu świata” starał się robić co tylko można aby przywrócić mi nadzieję

Julita Borowiec